Nr. 499. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 30 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wykonywanie ustaw podatkowych.

Lwów 29 listopada.

Pisma tutejsze *Przegląd* i *Przedświt* doniosły przed kilku dniami, jakoby wydział krajowy wystosował do wszystkich gmin i powiatów kwestjonarjusz z pytaniami, czy i jakie niewłaściwości, lub uciążliwości objawiają się tak pod względem obowiązujących ustaw, jak i ich wykonania przy wymiarze podatków i należytości.

Na podstawie informacji zaczerpniętej ze źródła kompetentnego możemy skonstatować, że powyższa wiadomość jest nieprawdziwą.

Wprawdzie subkomitet ankiety, sproszonej przez wydział krajowy, dla wysłuchania opinji w kwestji wadliwego wykonywania ustaw i przepisów podatkowych i należytościowych, zaproponował wydziałowi krajowemu wysłanie podobnego kwestjonarjusza do rad powiatowych, większych miast, izb handlowych, notarjalnych, adwokackich, towarzystw gospodarczych, instytucyj finansowych itp. — jednakowoż wydział krajowy nietylko nie poszedł za tem zdaniem subkomitetu ankiety, ale przeciwnie uchwalił nawet w zasadzie uznać za rzecz niewłaściwą wysyłanie ze strony wydziału krajowego podobnego kwestjonarza.

Wydział krajowy pozostawił jedynie członkom ankiety wolność zbierania dat dla opracowania referatów i wielu członków ankiety za pośrednictwem dzienników ogłosiło wezwanie, aby doniesiono im, o faktach wadliwego stosowania ustaw podatkowych.

Ankieta sama poszła nieco dalej, gdyż według swego własnego uznania, wystosowała od siebie do różnych instytucyj pismo z kwestjonarjuszem, z żądaniem dostarczenia dat. Kwestjonarjusz ten zatem nie pochodzi od wydziału krajowego, a nawet na redakcję okólnika i kwestjonarjusza wystosowanego do instytucyj, wydział krajowy nie miał żadnego wpływu.

Wydział krajowy wydał od siebie jedynie następujące zarządzenie w powyższej sprawie:

Ponieważ sejmowa komisja podatkowa podniosła w swem sprawozdaniu, że władze skarbowe w regule wymiaru wartości, przedłożonego przez spadkobierców, z zastosowaniem iloczynu podatkowego nie przyjmują, lecz domagają się sądowego oszacowania spadku, co jest połączone z nader wielką zwłoką w ukończeniu pertraktacji spadkowej, wydział krajowy odniósł się do wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie z prośbą o dostarczenie dat, iż władze skarbowe w ostatnich latach istotnie w regule domagały się sądowego oszacowania spadków.

Memorjał Rusinów.

W mowie wypowiedzianej w parlamencie austrjackim w dniu 12 bm. bardzo trafnie ocenił p. Abrahamowicz Dawid wartość i rzetelność skarg ruskich. Powiedział on, że te skargi, które od 30 lat się powtarzają — chociaż na pierwszy rzut oka są bezpodstawne i nonsensowne — nie są bynajmniej wypływem istotnych nadużyć, ale częścią programu tych polityków ruskich, którzy przywłaszczają sobie prawo reprezentowania narodu, a raczej ludu ruskiego.

Pomylił się jednak p. Abrahamowicz co do czasu; nie od lat trzydziestu, ale od pół wieku przeszło trzymają się Rusini taktyki czernienia i oskarżania Polaków. Weszło im to tak w krew, że moskalofil, narodowiec, ukrainiec, ugodowiec kameralny, radykał i każdy borbifaks, za najwłaściwszą formę wylewu swych uczuć partyjnonarodowych uważa denuncjację — przeciwko Polakom.

Kiedy w r. 1841 narody wyciągnęły dłonie ku jutrzence swobody, kiedy Polacy w Galicji witając entuzjastycznie nową erę, wywiesili hasło stare a święte: „wolni z wolnymi, równi z równymi“ — wówczas Rusini łączyli się z biurokracją i reakcją i przykładali rękę do wszystkiego, co zdobycze konstytucyjne wywalczone przez Polaków dla całego kraju zniszczyć mogło.

Było co prawda i wówczas grono Rusinów, którzy ze wstydem i zgrozą odwracali się od tej brzydkiej roboty swych współziomków, ale niestety było ich bardzo nie wielu. Na czele ruchu antipolskiego stanął metropolita, a seminarjum duchowne, które w kwietniowych dniach brało udział w ruchu wolnościowym, stało się gniazdem ós i szerszeni.

Z owych to czasów mamy ciekawy dokument, w formie memorjału do cesarza i rządu, sporządzony przez ruską radę p. t. „*Darstellung der gegenwärtigen Zuständen in Galizien*“ — drukowany w Wiedniu u Karola Gerolda (8 str. 4to), a podpisany 20 sierpnia 1848 r. Przytoczymy go w dosłownem tłumaczeniu, ażeby wykazać, jaką walczyli bronią Rusini już wówczas, w najkrytyczniejszej dobie dla nowych zdobyczy konstytucyjnego życia.

I.

„W doniosłej chwili, gdy reprezentanci konstytucyjnej Austrji zasiedli w wysokiej radzie, by radzić nad dobrem ojczyzny, ustalić podstawy wolności i oznaczyć wzajemne obowiązki, wobec tego, że zachodzi potrzeba uwzględnienia najróżnorodniejszych potrzeb rozmaitych krajów i prowincyj — uważamy za rzecz nieodzowną przedstawić stosunki galicyjskie, gdyż właściwości obu głównych narodowości tego kraju, Rusinów i Polaków, ich stanowisko wobec siebie, są tak odrębne i różne, że nasuwają przy rozwikłaniu wielkie trudności, które natychmiast usunięte być powinny. Mieszana ludność Galicji znajduje się w stanie niesłychanego fermentu, w stadjum zbrojnego — mniej lub więcej podrażnionego — oczekiwania. Ciągłe podburzania, groźby, wyśmiewania, namiętne, nienawistne słowa, rozszerzane przez pisma ulotne i prasę, potęgują rozgoryczenie ogółu. Do czynnych zaburzeń przyszło w kilku tylko wypadkach (n. b. wywołanych przez Rusinów. *Przyp. red. Dzien. Pol.*) — natomiast demonstracyj było bez liku.

Zkąd ta nienawiść, te pogróżki, to rozgoryczenie, ta rozstrajająca wrzawa? Skąd to nagłe podrażnienie? Dlaczego nowe zbawienne postanowienia konstytucyjne nie oddziałały kojąco? Odpowiedź na to, jest celem niniejszego memorjału, opartego na aktach i faktach.

Dwie główne narodowości Galicji, Rusini i Polacy, chociaż obie słowiańskie, różnią się jednak pochodzeniem, mową, wyznaniem, obyczajami i zwyczajami, bardzo zasadniczo. Ruski naród stanowi dla siebie taką całość, jak Rosjanie, Czesi, Chorwaci, Serbowie, Bułgarzy, Polacy i inne słowiańskie szczepy. Z pomiędzy 5-miljonowej ludności Galicji, $2\frac{1}{2}$ miljonów stanowią Rusini, przywiązani do swego języka i wschodniego obrządku (*orientalischen Kultur*; w całym memorjale powtarza się ten zwrot!!) Zamieszkują oni obwody: Czerniowce, Zaleszczyki, Kołomyja, Tarnopol, Stanisławów, Brzeżany, Złoczów, Stryj, Sambor, Sanok, Przemyśl, Żółkiew, Lwów, w części zaś Rzeszów, Jasło i Nowy Sącz. Prócz tego żyje w Galicji przeszło pół miljona Niemców, Ormian, Czechów, Madjarów, przeszło 400 000 żydów, 150.000 Mołdawianów, a zaledwie $1\frac{1}{2}$ miljona Polaków, z pomiędzy których wielu do tej narodowości dlatego tylko się zalicza, że są wyznawcami obrządku łacińskiego, jakkolwiek pochodzeniem, językiem i obyczajami należą do Rusinów i za Rusinów się też uważają.

Obwody: Wadowice, Bochnia, Tarnów, tudzież Nowy Sącz, Jasło i Rzeszów — o ile nie mieszkają w nich Rusini, zamieszkane są przez Mazurów, których liczba przenosi miljon. Wobec tego we wschodniej Galicji znajduje się tylko nieliczna garstka Polaków, do których należą właściciele dóbr, ich urzędnicy i służba, która w istocie jest „odpadkiem“ (*sic*) ruskiego narodu. Część Galicji zamieszkała przez Rusinów, stanowiła niegdyś samodzielne państwo.

W czasie, gdy wielkie rosyjskie państwo (das grosse russiche Reich) pod następcami Ruryka i Władymira skutkiem działów, sporów książęcych i porwania się na majestat wielkiego księcia popadło w rozstrój i słaby tylko odpór mogło dać hordom najezdców, opanowali je Mongołowie i Tatarzy.

Tylko rosyjscy książęta (russische Fürsten) za Włodzimierza i Halicza rośli w znaczenie i potęgę i wówczas powstało wielkie udzielne państwo malorosyjskie, zwane także ruskiem ze stolicą Haliczem, od którego też nazwa koronnego kraju pochodzi.

Państwo to kwitnęło na wewnątrz a potężniało na zewnątrz, naczelnicy jego nosili tytuł królów halickiej ziemi (?) tworząc przedmurze przeciw Tatarom.

Stosunki pokrewieństwa z królami węgierskimi otwarły cel książętom i drogę do Halicza: z krwi królewsko-węgierskiej istnieli władcy tego malorosyjskiego państwa; dlatego to Austrja po rozbiciu się Polski (*sic*!!) na zasadzie praw do korony węgierskiej objęła Galicję i Lodomerję, jako byłe malorosyjskie prowincje. Po wygaśnięciu ruskich książąt z rodu Ruryka i Włodzimierza, skutkiem osłabienia narodu przez napady tatarskie, udało się polskiemu królowi Kazmierzowi zniszczyć to odrębne państwo przemocą, wcielić do Polski i zapoczątkować erę polskiej niewoli (Knechtschaft, w której Rusini jęczeli, aż do szczęśliwego zajęcia Galicji przez Austrję.

Z Londynu.

(*Od naszego korespondenta.*)

Londyn 25 listopada.

(*Pogłoski o ustąpieniu Chamberlaina. — Kitchener i wojna boerska. — Zmiana tytułu królewskiego*).

Coraz uporczywiej szerzy się tutaj pogłoska o mającem nastąpić niebawem ustąpieniu Chamberlaina. Wiadomość ta zasługuje na uwagę z tego względu, że imię tego właściwego sprawcy wojny transwaalskiej nie wyłączało się dotychczas ze składu całego gabinetu. Przyczynę pogłosek tłumaczą w kompetentnych kołach londyńskich tem, że ministrowie, należący do partji konserwatywnej, a między nimi lord Salisbury, niechętnie poddawali się wpływom Chamberlaina i starali się osłabić je, ile możności. W tym celu w roku 1900 dokonano rekonstrukcji gabinetu, zamiar jednak spełzł na niczem, albowiem minister dla kolonij utrzymał się nadal na kierującem stanowisku w angielsko-burskiej tragedji. Gdyby się dziś usunął, gabinet mógłby działać więcej samoistnie i sprawa wojny południowo-afrykańskiej weszłaby w inne stadjum.

Na razie twierdzą stanowczo, że lord Kitchener, który okazał się nieudolnym, będzie wkrótce odwołany, a miejsce jego w Transwaalu zajmie lord Hamilton, który podobno cieszy się poważaniem wśród Boerów. Zmiana taka byłaby pożądaną, Hamilton bowiem mógłby znieść drakońskie rozporządzenie Kitchenera i doprowadzić do zawieszenia broni, którego w tej chwili pragną obie walczące strony. Rozejm zaś posłużyłby do pertraktacyj pokojowych, ale, oczywiście, ani Chamberlain, ani Salisbury, nie mogliby ich prowadzić. I z tego względu opinja angielska pragnie jak najrychlejszego ustąpienia ministra dla kolonij, a względnie zmiany całego gabinetu.

W tych dniach dość niespostrzeżenie ogłoszono nową zmianę tytułu królewskiego, a jednak z tą, z pozoru drobną sprawą łączą się ciekawe konsekwencje polityczne.

Dawniej królowie angielscy nosili obok tytułu królewskiego, także tytuł księcia saskiego, brunszwickiego i lüneburskiego, księcia Bremy i Verden, księcia Osnabrück i Münster, wschodniej Fryzji i Hildesheim. Królowa Wiktorja usunęła godności, które już były tylko przebrzmiałą nazwą i przyjęła tytuł następujący: „Królowa zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji i Irlandji, oraz kolonij i posiadłości w Europie, Azji, Afryce, Ameryce i Australji, cesarzowa Indyj, obronicielka wiary“. — Król Edward VII obecnie zarządził, że w miejsce wyliczania „i kolonij w Europie“ etc., ma tytuł opiewać krótko: *...of the British Dominions beyond the seas King*, to jest król zamorskich posiadłości brytańskich.

Z pozoru wygląda to na pewną zwięzłość, tak jednak nie jest w istocie. Kryją się tutaj nieco głębsze i bardziej zasadnicze motywy. O nowy tytuł ma odzwierciadlać imperjalistyczny kierunek obecnej polityki angielskiej, objęcie w jedną całość olbrzymiej masy i olbrzymich terytorjów angielskich za morzami i oceanami. Nie jest to także może rzeczą zupełnie przypadkową, iż ogłoszenie tej zmiany zbiegło się z powrotem następcy tronu i jego małżonki, księstwa Jorku, dziś już księstwa Walji i Chester z wielkiej podróży naokoło świata, to jest po posiadłościach angielskich, wszak bowiem podróż ta, miała właśnie na celu wywołać w kolonjach objawy lojalności, zacieśnić węzły między Anglją a koloniami i w ten sposób poprzeć ideę imperjalistyczną.

Tymczasem trzeba się obawiać, że podobnie jak wspomniana podróż, nie dopięła celu, także i zmiana tytułu go nie osiągnie. Anglicy są narodem ogromnie konserwatywnym i przywiązują ogromną wagę do dawnych tradycyj i obyczajów. Podobnie jak żaden bandyta angielski, najbardziej przekonany o swej winie, nie będzie wierzył, że jest zasądzony, dopóki mu tego nie ogłosi sędzia w dużej, białej peruce na głowie; podobnie jak królowa Wiktorja nawet w czasie swego djamentowego jubileuszu, wjeżdżając do Londynu, musiała prosić, aby ją wpuszczono do City, bo dawniej St. James-Palast, obecnie leżący w pośrodku miasta, znajdował się daleko poza Londynem, o tyle wówczas mniejszym, że ilekroć król jechał do stolicy, musiał zatrzymać się przed rogatką, dopóki masztalerz nie przyniósł klucza ze znajdującej się koło rogatki gospody, również i na punkcie tytułów królewskich Anglicy są konserwatystami. Gdy w r. 1877 królowa Wiktorja, przyjęła tytuł cesarzowej Indyj „*Empress of India*“ i ucieszona tym pomysłem nadała autorowi jego, premierowi Benjaminowi Disraelemu, synowi ubogiej rodziny żydowskiej, tytuł lorda of Beaconsfield, ze zmiany tej zadowolone były tylko dwie osoby: królowa i Beaconsfield; Anglicy tytułu cesarzowej Indyj nie wymieniają nigdy, prócz oficjalnych okazyj. Tak samo zdaje się będzie także z tytułem „Króla zamorskich dzierżaw Brytanji.

Echa wrześnieńskie.

Nowa Reforma ogłasza list z Zurychu znakomitego powieściopisarza Jeża-Miłkowskiego, który pisze:

Nie godzi się pozwolić na to, ażeby pruskie względem dzieci naszych okrucieństwa, ujść miały bezkarnie. Za znęcanie się nad dziećmi polskiemi, Prusacy pociągnięci być winni przed sąd opinji publicznej całego świata cywilizowanego. Dokazać tego mogą i powinny matki Polki.

Matki Polki, zawiadamiając matki Francuski, Angielki, Włoszki, Skandynawki, Hiszpanki, Amerykanki, zwrócić się winny do matek Niemek, włączając w to cesarzową, trzy królowe, wszystkie wielkie księżne i zapytać je: czy one wiedzą, co mężowie, bracia, synowie ich dokazują z dziećmi polskiemi? czyby one zdolne były zachowywać obojętność, gdyby dzieci ich w podobny traktowane były sposób?

Sławny ten sąd gnieźnieński wykorzystanym być winien, celem podania prusactwa w zohydzenie w świecie całym, pobudzając matki Polki we wszystkich trzech zaborach, oraz poza granicami Polski, przy opowiadaniu się matkom całej kuli ziemskiej, do narad, do wieców, do protestów jak najgłośniejszych. Niech świat się dowie, co za etyczny, obok Moskwy, uzyskał żywioł w mocarstwie, przez Fryderyków Wielkich i Bismarków wyśrubowanem.“

* * *

Z prasy niemieckiej z innych obozów politycznych, mamy dziś głosy ultrakonserwatywnej *Kreutz-Ztg.* i narodowo-liberalnej *Münch. Allg. Ztg.*

Kreutz-Ztg., która niedawno tak stanowczo potępiła *das Einbläuen des Religionsunterrichtes*, cofa się dziś ze swego uczciwego stanowiska, powiada, że rząd w tej sprawie w bardzo trudnem znajduje się położeniu, bo tak, jak rzeczy stanęły, kapitulację rządu, wyzyskałaby bardzo skutecznie dla swoich celów polska propaganda, której się „tyle nie widzi, ile czuje“.

Radzi więc *Kreutz Ztg.*, żeby ustanowić przy szkołach w dzielnicach polskich, nauczycieli, którzyby tyle umieli po polsku, by mogli dzieciom w niższych klasach udzielać nauki religji w języku polskim, albo — tu *Kreutz-Ztg.* powtarza radę *National-Ztg.* — żeby oporne dzieci wogóle wykluczyć ze szkoły.

Münch. Allg. Ztg. pokłada całą nadzieję w szkołach symultannych: w szkołach tych do zajść takich, jak w katolickiej szkole, by nie doszło. W Poznaniu także zaprowadzono niemiecki wykład religji, a zaburzeń żadnych nie było, bo szkoły tamtejsze są symultanne. Te szkoły najlepiej więc spełniają swoje germanizatorskie cele. *Caeterum censeo* monachijskiego organu jest: zakładajcie wszędzie szkoły symultanne, założcie je także we Wrześni, gdzie jest 5.148 ludności katolickiej, 850 ewangelickiej i 543 żydowskiej, a „więc warunki po temu“.

* * *

Berliner Zt. pisze w artykule p. t. „*Preussische Kultur*: „Oburzamy się na barbarzyńców, którzy chrześcjanom usiłują przeszkodzić być chrześcjanami, a jak naturalnem znajdujemy w własnym kraju, pędzić po chrześcjańsku czujących ludzi pod jarzmo niemczyzny. Jak zapalamy się do uwalniania półzwierzęcych dzikich ludzi, z pod jarzma fizycznego niewolnictwa, a w własnym kraju patrzymy spokojnie na to, jak duchowe niewolnictwo rodzi najstraszniejsze owoce. Widzimy Polaków, zaprzężonych w jarzmo niewolnicze, które jest jeszcze daleko

---

(21)

T. JAROSZYNSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Hrabia jest nieoceniony. Nieporównany w komplimentach, improwizuje madrygały... Cóż to za niewyczerpana studnia pomysłowości. Jest jak olbrzymi trybularz, buchający odurzającym dymem wonnych, zawrotnych kadzideł. A jaki przy tem zabawny. Udaje zazdrosnego, chodzi podrygując po pokoju, gestykuluje długiemi rękami... Wybiegł do salonu i gra tam na fortepianie starego, melancholicznego gawota. Pani śmieje się srebrzyście, całą pełnią duszy, szczerze, jak rozbawiona dziecina.

Siedzą obok siebie na miękkiej małej kanapie, tak blizko, że czuje ciepły zapach jej włosów, czuje na ręku falowanie, poruszanej jej oddechem, białej sukni, a miarowość tych subtelnych, ledwie wyczuwalnych poruszeń, pieści go niewymownie i odurza. Ona dolewa mu Maraschino do kawy. Boi się pić, ażeby inne odurzenie nie zatarło tamtego, ażeby nie zatracić świadomości błogostanu. Tak trwać...

Ona jest piękna, pięknością bóstw greckich, wspaniała, majestatyczna, olimpijska. Klasyczny rysunek profilu, oko ciemne, płomienne, usta mocne, czerwone, jak dojrzały granat, krwawiący się szkarłatem w blaskach słońca...

— Może malowane? Pani jest w każdym razie po trzydziestce! Nie, nie, nie! ona jest w najpełniejszym rozkwicie wdzięków, jest właśnie u apogeum niewieściego uroku! Jej kształty rozwinięte, pełne rozkosznych obietnic, jej płeć gładka, świeża, przejrzysta, nęcąca białością skóry, słodkim zapachem ciała, jest najożądańszym owocem rozkoszy, jest streszczeniem wszechrozkoszy ziemskich, jest samą rozkoszą.

Gdyby mógł je rzeźbić. Wyczuwa pod palcami dotknięcie ciepłej wilgotnej skóry...

Siedzą obok siebie na małej miękkiej kanapie. Ona, nachylając się po kieliszek z likierem, dotknęła jego policzka pukiami swych, wysoko, po grecku uczesanych włosów; lekkie jakby zwiany pyłek kwiatu musnięcie, połaskotało twarz jego. Dreszcz przebiegł ciało i wrażenie łaskotania trwa jeszcze, choć czyn skończył się dawno. Dobre, błogosławione wrażenie!

Pani de Rocher opowiada o występie swoim w operze. Nikt z rodziny o projekcie nie wiedział. Stało się to zupełnie w tajemnicy. Dopiero po tem... Ach... cały szereg scen i awantur. Mąż, pan de Rocher, nie posiadał się ze złości, groził procesem rozwodowym. Poczciwiec, co mu to szkodzić mogło. Mój Boże, ona tak sztukę kocha. Ach, teatr, blask kinkietów, wielka, doskonała orkiestra, brawa, oklaski, upojenie, ach!

Piękna pani przechyliła w tył głowę, przymknęła oczy i pogrążyła się na chwilę we wspomnieniach.

Czerwone blaski w oknie nikną po trochu, natomiast gęstnieją coraz bardziej wieczorne mroki, mętnieją w nich kształty przedmiotów, łagodnieją ich kontury, zatracają się barwy, wszystko zapada w jakiś ogólny ton mistycznej niepewności. Z salonu dolata cicha spokojna symfonja. Hrabia fantazuje o szarej godzinie przy fortepianie... może historję swych zawodów miłosnych.

Witold patrzy na sylwetę pięknej kobiety, rysującą się teraz na tle silnej plamy okna, widzi jak wznosi się westchnieniem pierś jej pełna i ma ochotę zawołać jak hrabia: O, najpiękniejsza!... Ale on to powie inaczej, on to wykrzyczy z duszy ogromnie. Wprost z duszy wyrwie ten wyraz, co mu się ciśnie teraz do gardła spazmatycznie i dławi go...

— Krzyknę, krzyknę. Przecież odczuje nieklamany wybuch uniesienia i wybaczy. Każda kobieta wybaczy najdzikszą formę zachwytu dla swych wdzięków, jeżeli wyczuje szczerość wzruszenia.

— Pan nie śpiewa? — pyta go nagle.

— Nie pani, niestety — odpowiada, siląc się na spokój, głosem drżącym — bo ma nieprzepartą potrzebę wybuchnąć...

Jednym haustem wypija kieliszek likieru.

— A szkoda, śpiewalibyśmy razem. Tak chciałabym mieć w panu partnera... Będę pana uczyła śpiewu.

— Nie wiem czyby to się na co przydać mogło, bo głosu, zdaje się, nie mam wcale.

— Zdaje się? A zaraz zobaczymy, chodź pan do fortepianu.

Wzięła go za rękę i poprowadziła za sobą do salonu, gdzie rozlegały się ciągle łagodne przytłumione dźwięki rozmarzonej muzyki hrabiego. Witoldowi żal się zrobiło owego rozkosznego sam na sam, ociągnął się więc, jakby chciał przedłużyć do nieskończoności krótką drogę do drugiego pokoju, gdzie się mieli znaleść w obecności osoby trzeciej. Wreszcie tuż przy wyjściu z przytulnego ustronia, kiedy mieli unieść ciężkiej draperji, zwisającej u drzwi, ujął obu rękami jej ręce i silnem, namiętnem uściśnieniem zatrzymał na miejscu.

— Pani — zaczął i chciał wypowiedzieć wszystko, co mu się teraz szarpało w piersiach. Zdawało mu się, że byle tylko rzucił pierwsze słowo wyznania, płomienie tłumionego pożaru wydrą się z szaloną żywiołową gwałtownością na zewnątrz, ogarną ich oboje i zaświecą wspaniałą łuną miłości. Ale głos mu się złamał.

— Tak od razu? Skąd, dlaczego?

Przeraził się. Krew pulsuje gwałtownie, bije w skronie, jak młotem, rozsadza czaszkę... Wpił się wzrokiem w jej oczy, wżarł głęboko do dna istoty i krzyczy tym palącym wzrokiem namiętne słowa, których usta wymówić nie mają odwagi, a ona krzyk wzroku jego usłyszała i nie gniewa się, nie oburza...

W przedpokuju dał się słyszeć dzwonek.

— Mam dziś wieczorem kilka osób, gramy trochę w karty — objaśnia. — Mój Boże, ot tak z nudów, dla rozrywki... Zagra pan z nami?

— Ja — zaczął się jąkać — ja grać? Nie grywam... wogóle nie grywam. I chciał w szczerości przyznać się, że nie ma grosza w kieszeni. Wstrzymał się jednak i śmiał się w duchu z siebie.

— Ha, ha, ha! ja grać, tu? ha, ha, ha!

W salonie zamilkł fortepian, natomiast rozległy się szybkie kroki kobiece, przy akompaniamencie charakterystycznego szumu nakrochmalonych spodnic. Zabłysła lampa pod czerwonym abażurem, potem druga i trzecia, rozwidniając długą perspektywę pokoju o lśniącej posadzce, pociętej słupami odbitych w niej świateł. Słyszy głosy męskie i kobiece. W wązkiem polu widzenia, ujętem w ramy portjer buduaru, stanęła postać eleganckiego, z rudymi bokobrodami pana we fraku; przesunęła się, szeleszcząc jedwabiami strojna pani. Witają się z hrabią. Witold uważa, że jego niepierwszej świeżości żakiet będzie raził wobec tych fraków i jedwabi, że zostać tu dłużej żadną miarą nie może.

— Pożegnam panią — mówi.

— Tak. Nie zatrzymuję pana teraz, ale pan będzie o mnie pamiętał. O, bardzo proszę. Mój Boże, sama jestem i nieraz bardzo się nudzę, będę panu bardzo rada.

Pani de Rocher nie spieszy się do gości. Trzymają się ciągle za ręce. Ma jeszcze tak dużo do powiedzenia swemu nowemu przyjacielowi przed rozstaniem! Tyle planów usnuli przy obiedzie: Rzeźbiarz przyniesie jaknajprędzej jakąś figurkę, jedną ze swoich prac, a ona, u której mnóstwo osób bywa wieczorami, bardzo łatwo potrafi ją sprzedać. Wystarczy postawić ją na stole w salonie, ażeby ściągnąć pożądliwe spojrzenia nabywców.

— Będą się przelicytowywali, skoro im powiem, że to dzieło młodego Fidyasza, którego ja wynalazłam. Artyści powinni wzajemnie się popierać.

Ona ma tyle zapału, uwielbienia dla sztuki, tyle ognia świętego, że rada by się wyrwać z otoczenia snobów, wśród których okoliczności ją postawiły; niechże przynajmniej wyzyska te stosunki na korzyść artysty. Rzecz zatem ułożona, zadzierżgnięty węzeł serdecznej przyjaźni. Pani czeka na przesyłkę i na najspieszniejszą wizytę. Choćby jutro. Znajdzie on zawsze o siódmej nakrycie dla siebie przy stole pani de Rocher.

Całuje ją w rękę po raz niepamięta już który.

Do salonu tymczasem przybywa więcej gości. Ukazał się teraz starszy jegomość, zabawnie podrygujący na długich cienkich nogach.

Twarz ma suchą, bladą, okoloną siwemi, krótkiemi faworytami. Siwy wąs, krótko przystrzyżony, dopełnia całości. Oto doskonały okaz przedstawiciela „dawnego porządku“.

Witold wychodzi, nie żegnając się nawet z hrabią, wprost do przedpokoju. Tam, owa ładna pokojówka z pełnym gracji gestem i wdzięcznym uśmiechem, podaje mu laskę i kapelusz.

Jeszcze jedno uderzenie krwi do głowy, tym razem... z zażenowania...

— Dziękuję — mówi jaknajuprzejmiej, a myśli sobie: wiele też takiej eleganckiej pannie należałoby wsunąć w rękę przy ceremonji przyjęcia od niej laski i kapelusza.

(*Ciąg dal. nast.*)

---

gorszem, aniżeli los niecywilizowanych dzikich ludzi, na których emancypację oddajemy pieniądze niemieckie i przelewamy krew niemiecką".

* * *

Z Gniezna donoszą do dzienników berlińskich, że ma być wytoczony proces obrońcom oskarżonych w sprawie wrzesińskiej. Prokurator wytoczy śledztwo adwokatowi p. Türkowi za to, że w mowie swej, wypowiedzianej w obronie oskarżonych, użył wyrazu „Massenprügel". Gdy przewodniczący sądu zganił obrońcy to wyrażenie, odpowiedział mu p. Türk, że „wyrażenie „Prügel" jest w zwykłem użyciu i że otrzymawszy w szkole, jako chłopiec chłostę, nie opowiadał ojcu, że został cieleśnie ukarany, tylko, że został obity".

* * *

Uczciwy i bardzo dla nas sympatyczny głos pojawił się w nader poczytnej *Breslauer Gerichts Ztg.* Artykuł ten zaczyna się charakterystycznie od słów: „Prügel. Prügel — mehr Prügel!" i ośmiesza system batów, jako *ultima ratio* dzisiejszej szkoły pruskiej, aby następnie sprawę całą przenieść na grunt wrzesiński.

Przedewszystkiem robi zarzut regencji, że, usłuchawszy rad konferencji nauczycieli wrzesińskich, zaprowadziła w szkole katolickiej niemiecki wykład nauki religii i że pozwoliła następnie opór dzieci zwalczać batami. O tym sam nie powiada ani słowa: „Niechaj sobie twierdzą, że batami dzieci zmuszono do posłuszeństwa, nikt jednak nie powie, żeby je przez to pozyskano dla niemczyzny — ostateczny wynik procedury batożnia (Prügelprocedur) będzie zawsze taki, że ocieczne dzieci na całe życie będą płonąć nienawiścią ku niemczyźnie i nienawiść tę zaszczepią później w swych dzieci".

O nauczycielach wrzesińskich powiada autor po opowiedzeniu przebiegu hurtownej egzekucji dzieci: „Nauczycieli, którzy w ten sposób używali trzciny, należy z Wrześni usunąć. Tak samo inspekcja szkolna, powinna być reprezentowana przez ludzi, pokrewnych duszą i przejętych duchem Pestalozzi'ego".

A dzieciom wrzesieńskim tak pięknie autor artykułu *Breslauer Gerichts Ztg.* wystawia świadectwo: „Powiatowy inspektor szkolny Winter, powiedział przed sądem pod przysięgą, że dzieci wrześnieńskie nic nie warte. My przeciwnie na podstawie sprawozdań z procesu nabraliśmy przekonania, że dzieci katolickiej szkoły we Wrześni stanowią nadzwyczaj cenny materjał. To rasowe dzieci! (In diesen Kindern steckt Rasse!) Boże, jak dzielnych ludzi można z takiego materjału utworzyć!

„Małe dzieciaki zniosły najdotkliwsze kary i ani jedno z ukaranych nie zdecydowało się odpowiadać na nauce religji, na niemieckie pytania nauczyciela. Czy nie jest wzruszające, czy nie podnosi to serca i uczucia, gdy się pomyśli, że te dzieci tak nakaz rodziców pojęły? W całych Niemczech wydano znowu hasło, że należy lud wychować religijnie! Czyż nie rozumieją dziedziczni dzierżawcy wiary, że we Wrześni katolickie dzieci ciężko a radośnie cierpiały jako męczennicy swej wiary?

„Czyż owa córka piekarza Śmidowicza, którą batami zmuszano wziąć niemiecki katechizm w rękę, która wzięła go nakrywszy przed tem rękę fartuszkiem, nie jest bohaterką wiary? Mimo, że już dostała bolesne baty, oświadczyło to podziwu godne dziecko, że nigdy nie będzie się uczyło religji w języku niemieckim.

„Czoła uchylić musimy przed mężnemi dziećmi szkolnemi, które raczej gotowe pozwolić zawlec się na szafot, niż sprzeniewierzyć się swym świętym, dziecięcym przekonaniom. I takie dzieci bywają bite! O, żebyśmy w rzeszy bardzo dużo takich mieli dzieci. Jakich ludzi moglibyśmy z nich zrobić światli wychowawcy!"

Zaznaczywszy jeszcze, że oburzenie rodziców wrześnieńskich na obchodzenie się z ich dziećmi jest zupełnie zrozumiałem, kończy autor swoje piękne i ludzkiem uczuciem podyktowane uwagi:

„Małych męczenników wrześnieńskich sławić będą niewątpliwie w pieśni polscy poeci, a płomień tych poezji rozpali serca młodzieży do do nowego oporu przeciw polityce, która ciągle jeszcze postępuje torami Bismarcka, mimo, że nieustannie mnożą się przykonywające dowody, iż ta polityka do celu nas nie doprowadzi."

Stwierdzamy, że to pisze niemiecki publicysta w niemieckiem piśmie.

* * *

Warszawski *Kurjer Codzienny* pisze: „Słomiany ogień, oto jedna z cech naszych wystąpień i usposobień w wielu sprawach. Umiemy się np. oburzać, ciskamy gromy, gdy się dowiemy o prześladowaniach i niesprawiedliwości pruskich hakatystów, lecz nie możemy się zdobyć na żaden czyn, chociażby połączony tylko z pewnemi niedogodnościami finansowemi.

Oddawna już, jak tylko hakatyzm pruski zaczął przybierać coraz większe rozmiary, dając wyraz swojej nienawiści do wszystkiego co polskie, zwracano uwagę naszego kupiectwa na konieczność zmiany dotychczasowego zwyczaju sprowadzania towarów z Berlina i innych miast pruskich. Tymczasem jak dawniej, tak i teraz głównymi dostawcami towaru dla nas są kupcy i fabrykanci pruscy.

Dość przejrzeć dowody transportowe towarowe na kolei wiedeńskiej, aby się przekonać, skąd przychodzą do nas towary.

Kupcy tutejsi najspokojniej zawiązują i utrzymują stosunki z Niemcami, prowadząc w dodatku całą korespondencję po niemiecku i tym sposobem najskuteczniej przyczyniają się do tego, że znaczne kapitały wędrują od nas do Prus, zasilając potem fundusze komisji kolonizacyjnej, na wykup ziemi z rąk polskich.

Trzeba więc czynem, nie słowami dowieść, że krzywdy, wyrządzane ludności polskiej przez hakatystów, umiemy prawdziwie, a nie pozornie tylko odczuć i odpowiedzieć na nie, powstrzymując się od stosunków z Niemcami wszędzie, gdzie to jest możliwem.

W Krakowie podjęta została również myśl niesprowadzania towarów z Prus. Dotąd już kilka poważnych instytucyj postanowiło zerwać wszelkie stosunki z dostawcami berlińskimi.

Zdaje się, że i u nas rzecz ta dałaby się wykonać bez wielkich nawet ofiar pieniężnych. **A byłaby to jedyna odpowiedź na gruncie realnym**, jaką dać możemy Prusakom za ich niegodziwości.

* * *

Byłoby śmiesznością mówić obecnie o „wysokiej kulturze" niemieckiej; widzimy tylko niesłychane rozpasanie wszystkich najniższych instynktów, ubrane z niemiecką pedanterją w formy prawne i legalne. Niemcy dziczeją na wszystkich polach. W świeżej pamięci mamy okropne znęcanie się niższych urzędników niemieckich kolonialnych i oficerów nad bezbronnymi murzynami w Afryce. Postępowanie z Polakami jest także objawem niesłychanego moralnego upadku. Cała zresztą wewnętrzna polityka pruska, polega na prawie pięści, skodyfikowanem i dlatego legalnie praktykowanem, i tylko jakaś wielka zewnętrzna katastrofa może położyć koniec temu ogólnemu rozkładowi.

* * *

Pp. W. Longchamosówna, J. Makuszówna, E. Ganer i J. Piorkiewicz, wystosowali odezwę do nauczycieli i nauczycielek w szkołach lwowskich, aby pospieszyli z ofiarami na rzecz ofiar wrześnieńskich.

W Gorlicach zawiązał się komitet dla zbierania składek na dzieci wrześnieńskie. Komitet plakatami opublikował całą odezwę Sienkiewicza i gorąco wzywa obywateli gorlickich do akcji. Składki przyjmuje także magistrat gorlicki.

W Drohobyczu zawiązał się komitet pod przewodnictwem burmistrza dra Szanv. Komitet ten, ma zająć się urządzeniem przedstawienia na rzecz ofiar wrześnieńskich.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2 R.; pada śnieg.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Simon, w drodze z Odessy do Rzymu zatrzymał się na dni kilka we Lwowie i mieszka w hotelu George'a.

Ks. arcybiskup Hryniewicki powrócił wczoraj do Lwowa.

Z uniwersytetu. Dr. R. Rencki, mianowany został docentem katedry chorób wewnętrznych, na uniwersytecie lwowskim.

Egzamin fizykacki złożyli w namiestnictwie weterynarze miejscy pp.: Adam Gąska z Jordanowa, Franciszek Kowalski z Kozowej, Józef Morawetz z Sobotki (Czechy), Stanisław Siengalewicz z Turki (z odznaczeniem), Stanisław Solecki z Buska i Stanisław Woszczyński z Buczacza (z odznacz.).

Na dzieci wrześnieńskie i studentów toruńskich. Protektorat środowego koncertu, urządzonego przez Koło literacko artystyczne, objęła pani marszałkowa Andrzejowa hr. Potocka. Wiersz Kościelskiego „Polska mowa" i Ujejskiego „Marsz pogrzebowy" z towarzyszeniem orkiestry, wygłosi znakomity deklamator, artysta sceny lwowskiej, p. Michał Tarasiewicz.

Nowe poczty. Z dniem 1 grudnia rb. zaprowadzone będą nowe urzędy pocztowe: Na Kaźmierzu w Krakowie, urząd nieerarjalny nr 6; w Dzibułkach koło Żółkwi i w Nowosiółce koło Podhajec. Ponadto wejdą w życie nowe składnice pocztowe: W Hałuszyńcach p. Romanówka; w Bolechowcach p. Drohobycz; w Darachmie p. Strussów; w Krzeszowie p. Bochnia; w Zelszynie p. Wielkie Drogi; w Zagórzu p. Babice koło Alwerni; w Tyńu p. Skawina; Tłuczani górnej p. Brzeźnica; w Szuwsku p. Jarosław; w Myszynie p. Kołomyja; w Mokrzynowie p. Tarnobrzeg; w Kobyli p. Wiśni z koło Bochni; w Berezowicy wielkiej p. Ostrów koło Tarnopola; w Dobrowodach p. Monasterzyska i w Pustkowiu p. Dąbie ad Dębica.

Ruch pocztowy we wrześniu. W miesiącu październiku nadano na poczcie lwowskiej w poczcie listowej 2,027.441 posyłek; nadeszło zaś 1,838.296. W poczcie wozowej nadano posyłek 54.935; nadeszło 69.205. W ruchu kasowym wpłacono 5,769.353 k. 85 h; wypłacono 4,785.602 k. 85 h. W telegraficznym nadano depesz 22.146, nadeszło 22.60[illegible]. Rozmów telefonicznych było w październiku w sieci miastowej 79.377, w międzymiastowej 1.168.

Ferje świąteczne w szkołach. Minister oświaty, Hartel, wystosował do dyrekcji szkół średnich rozporządzenie, w którem zaznacza, że tegoroczne ferje świąteczne Bożego narodzenia rozpoczną się w szkołach średnich 21 grudnia, w którym to dniu ma się tylko odbyć nauka przedpołudniem. Ferje mają trwać aż do 1 stycznia 1902 włącznie.

Konkurs na stypendjum. Towarzystwo wzajemnej pomocy Urzędników prywatnych ogłasza konkurs na jedno stypendjum w kwocie 20 koron z fundacji imienia Romualda Makarewicza. O takowe ubiegać się mogą dzieci (chłopcy i dziewczęta), będące sierotami po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu, który, w obydwu wypadkach był rzeczywistym członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, lub tegoż towarzystwa emerytem.

Konkurs na posag. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie 400 koron z fundacji im śp. St. hr. Zamoyskiego. O posag ten ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia, w wieku od 16—24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu, który w obydwóch wypadkach był rzeczywistym członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Termin podań do 30 grudnia.

W „Gwieździe" odbędzie się w niedzielę 1 grudnia o godzinie 8 wieczorem uroczysty wieczór listopadowy. Program: 1) Zagajenie; 2) Piosnka żołnierska; 3) Rzecz o powstaniu listopadowem p. Juljusz Starkel; 4) Deklamacja p. Wład Woleńskiego, artysty sceny lwowskiej; 5) Śpiew solowy p. Ludwiga, artysty sceny lwowskiej. Zakończy „Dramat jednej nocy", obraz dramatyczny Aurelego Urbańskiego, odegrany przez amatorów Towarzystwa.

W czwartek 5 grudnia o godzinie 5 wieczorem odbędzie się w „Gwieździe" uroczystość św. Mikołaja.

Wieczór Mickiewiczowski. „Skała" lwowska urządza w sobotę dnia 30-go listopada „Uroczysty wieczór" muzykalno-deklamacyjny, poświęcony pamięci wieszcza narodu Adama Mickiewicza oraz 71 rocznicy powstania 1830/1 r.

Czytelnia katolicka złożyła dostojnemu jubilatowi, Antoniemu Małeckiemu, życzenia tej treści:

„W dzisiejszym dniu dla całego narodu naszego uroczystym w którym jednoczą się wszystkie serca polskie, aby Ci złożyć hołd należny za Twoje zasługi, racz przyjąć i od naszego stowarzyszenia wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności za tyle lat wytężonej pracy dla oświecenia i podźwignięcia nieszczęśliwej Ojczyzny naszej! Pracowałeś i na niwie poezji i na polu ścisłej umiejętności, jako profesor uniwersytetu, jako członek rady szkolnej krajowej i wielu towarzystw, zawsze przyświecał Ci ten sam wzniosły ideał: chciałeś przyczynić się według sił swoich do rozwoju umysłowego, do umocnienia i uszlachetnienia narodu. Niech Ci więc Bóg wynagrodzi Twoje trudy i poświęcenie, niech Ci pozwoli przez długie jeszcze lata żyć i działać na czele zastępów, idących za Twoim przykładem i naśladujących Twe cnoty! *M. Thullie, ks. dr. A. Pechnik*"

Ladislaus Zborowicz in Lemberg, Sobieskigasse Nr. 2. Taki napis znajduje się wybity na bibule, w którą, w sklepie p. „Ladislausa" owijają kowerty zaopatrzone wydrukowanym napisem „*10 Bogen weisses Briefpapier und 10 Deckschlusscouverts*". Bez komentarzy! — Mniej już dziwimy się panu Pordesowi, który na policyjnej „furdygarni" nakleił plakat ogłaszający *urbi et orbi*, że posiada on „najlepszy węgiel kamienny z Prus sprowadzany". Do wiadomości tedy p. Pordesa podajemy, że węgla pruskiego niema na świecie, zaś węgiel, jaki do nas z Niemiec przywożą, ma nazwę „górnośląskiego".

Echo zajścia na lwowskim wydziale filozoficznym. *Gazeta Narodowa* donosi, że niedawno na posiedzeniu wydziału filozoficznego lwowskiego uniwersytetu, gdy profesor ruski (Hruszewski?) począł mówić po rusku, poprosił go profesor Twardowski, aby przemawiał po polsku. Rusin jednak odparł, że po polsku nie umie (?!). Dr. Twardowski więc zaproponował mu, aby uprosił którego ze swych ruskich kolegów o przedłożenie jego słów na język polski. Na to zerwał się ruski profesor i wyszedł z sali, głośno zatrzaskując drzwi za sobą.

Wzgardzony konkurent. Przed sądem w sekcji III toczyła się ciekawa rozprawa. Jako oskarżony stawał p. N., jako oskarżyciel p. K. Pierwszy z nich starał się od dłuższego czasu o rękę panny Kazimiery S. Panna Kazia była nietylko piękną, ale i posażną, bo przyszłą spadkobierczynią kamienicy, którą posiadali jej rodzice. Przed niespełna rokiem, sprowadził się do owej kamienicy p. K. i poznawszy córeczkę swych lokalodawców, zapałał ku niej srogim afektem. To, że panna Kazia, była już jakoby po słowie z p. N., nie wstrzymało odważnego młodzieńca. Począł bywać co raz częściej w domu rodziców pięknej Kazi, którzy uważając go za partję nieco lepszą, niż był nią dotychczasowy konkurent, darzyli go względami. Dla pięknej Kazi, wola rodziców była świętą, a wąsiki p. K. bardziej urocze niż bródka p. N. To też darzyła go co raz to cieplejszem spojrzeniem, co raz to bardziej czułym uśmiechem, aż raz wieczorem, o zmroku, w chwili gdy mamy nie było w pokoju, a on objął ją ramieniem, z jej ust padło gorące, wiecznie nowe i wiecznie rozkoszne słowo: „kocham!"

Gdy sylfy doniosły panu N. o złamaniu wiary narzeczonej i gdy pp. S., wychodząc ze słusznego zapatrywania, że córka ich nie może mieć na raz dwóch oblubieńców wymówili mu dom, pan N. wpadł w czarną melancholję, a następnie w dziką rozpacz. Zapragnął zemsty i znalazł ją. Raz, zobaczywszy na ulicy groźnego konkurenta idącego z panną Kazią, przyskoczył i wymierzył mu policzek. Pan K. padł na ziemię zemdlony — stacja ratunkowa udzieliła mu pomocy, lekarz skonstatował „lekkie uszkodzenie ciała". Krwawe to zajście zakończyło się przed sądem.

P. N. przyznał się do winy, tłómacząc czyn swój gwałtownem rozdrażnieniem. P. K., który rozmaitymi sztuczkami potrafił zwrócić ku sobie serce panny Kazi i pozwalał sobie względem niej na „różne poufałości" był powodem jego nieszczęść. Panna Kazia przeczyła temu jaknajenergiczniej. Na „poufałości" nie pozwalała. P. N. dręczył ją ciągle zazdrością — p. K. podobał się jej więcej i dlatego przyrzekła mu miłość dozgonną. Piekło wrzało w duszy pana K., gdy słuchał tych słów. Nie dość na tem. Sędzia skazał go nadto na 30 koron kary i na zapłacenie „szmerzgeldu" znieważonemu, lecz szczęśliwemu zdobywcy serca, rączki i w przyszłości kamienicy pięknej panny Kazi.

Śnieg od wczoraj wieczora pada prawie bezustannie. Lwów okryty białą szatą. Jednocześnie na mieszkańców Lwowa spada cały szereg plag zimowych. Najkardynalniejszą z nich: nieposypywanie chodników przez dozorców kamienic. Prześwietny cechu odźwiernych zmiłuj się nad nami!

Vivant sequentes! P. Andrzej Zacharias, właściciel cukierni przy ul. Akademickiej l. 16, który sprowadzał bonbonierki i tacki kartonowe z Prus obecnie zerwał zupełnie stosunki handlowe z Prusakami, nie chcąc mieć z nimi nic wspólnego. Oby za tym przykładem poszli wszyscy nasi kupcy.

W sprawie przeniesienia Brygidek. Odnośnie do sprawozdania z rady miejskiej, zamieszczonego w wydaniu porannem, jesteśmy proszeni przez radnego p. Neumanna o zaznaczenie, iż on przemawiał za wnioskiem rad. dra Blumenfelda, a nie — jak mylnie podano — przeciw wnioskowi.

Pierścień z brylantem wartości 400 kor., zgubił wczoraj na głównym dworcu kolejowym p. Franciszek Prachtl, zamieszkały przy ulicy Podwale l. 9.

Kradzieże. Samuelowi Blumenkranzowi, kupcowi, przy ulicy Halickiej l. 9, ktoś z jego personalu sklepowego wyciągnął z pugilaresu, który na chwilę położył na ladzie, kwotę 800 kor. w banknotach po 5 i 10 zł.

Antoni Pawluch, ukradł z wozu za Żółkiewską rogatką, jakiemuś żydowi ze Zboisk $4^1/_2$ litrową baryłkę wina. Kiedy ją niósł przez linję akcyzową za Kaiserwaldem do miasta, przytrzymał go strażnik akcyzowy i zaprowadził do urzędu akcyzowego l. 2 na Łyczakowie. Stąd odesłano go wraz z baryłką do ratusza, z ratusza do policji, a z policji już bez baryłki do aresztu.

Duży, nowy stół polityrowany do rozsuwania, usiłowali wczoraj sprzedać „na tandecie" dwaj Michałowie Tymiakowie, ojciec i syn i Emil Skowron. Ponieważ nie umieli podać w jaki sposób w posiadanie stołu tego przyszli, poszli we trójkę wraz z zagadkowym stołem na skład do policyjnych magazynów.

13-letni chłopak Szymek Kokiński, wydalił się przed tygodniem z mieszkania swej matki Anastazji przy ul. Kurkowej l. 2 i znikł bez śladu. Chłopak mówi tylko po rusku. Ubrany był w szare płócienne spodnie, perkalową czarną w białe pasy bluzkę i w czapkę migdałową.

Dezerter. Eljasz Danilków, rekrut 2 baterji konnej 11 pułku artylerji, zdezerterował.

Na inspekcję policyjną zgłosił się wczoraj 8-letni Jasio Wojnarowicz z prośbą, by się nim zaopiekowała. Dotychczas przebywał u swojego stryja Walentego Wojnarowicza w Krzywczycach; wczoraj jednak zabrała go ze sobą ciotka do miasta i tu go **zostawiła, polecając mu odszukać sobie swoją matkę** Marjannę, która gdzieś służy. Rzecz prosta, „odszukać matkę" nie łatwo było 8 letniemu dziecku, dobrzy więc jacyś ludzie zaprowadzili go pod policję. Policja uprosiła brata Alberta, by na razie przynajmniej chłopca w zakładzie swym umieścić pozwolił i poszukuje matki jego.

Straszna scena w cerkwi. Z Bóbrki donoszą: Podczas nabożeństwa w gr. kat. cerkwi w Strzeliskach nowych włościanin tamtejszy Wasyl Kibajło, dostawszy nagle pomięszania zmysłów, rzucił się z nożem w ręku na klęczącego obok niego włościanina Mikołaja Pohłoda i zadał mu ciężką ranę w szyję, poczem zbiegł. Schwytano go jednak i odstawiono już do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Wieczór Mickiewiczowski w Wiedniu. Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko" w Wiedniu urządza dnia 3 grudnia b. r. o godzinie 8 wieczorem w sali koncertowej stowarzyszenia kupieckiego I. Johannesgasse 4 „Uroczysty wieczór" ku czci Adama Mickiewicza, z łaskawym współudziałem panny Marji Rozborskiej (fortepian), panny Ady Roman (śpiew) i p. prof. Michała Drukera (skrzypce).

Adwokat uciekinier. W dniu 19 b. m. uciekł z Wiednia adwokat dr. Ryszard Mandel. Jako zarządca masy konkursowej firmy „Fr. Bauer" zdefraudował Mandel pieniądze zainkasowane. Prócz tego narobił Mandel długów prywatnych do 30.000 koron.

Samobójstwo kupca. W Wiedniu powiesił się wczoraj w mieszkaniu przy Kolonizgasse kupiec Antoni Pollak, wspólnik firmy Krauss & Pollak, z obawy, że wniesioną będzie przeciw niemu skarga sądowa o złamanie przysięgi małżeńskiej. Pollak, człowiek żonaty, utrzymywał stosunek miłosny z jakąś mężatką.

Olbrzymie fałszerstwo wekslowe. Żona majstra kominiarskiego we Wiedniu Berta Payaroli, wpadła na doskonały choć nie nowy pomysł zdobycia pieniędzy. Oto, poczęła ona uprawiać masowe fałszowanie weksli z podpisami wybitnych osobistości, przeważnie należących do świata wiedeńskiej arystokracji. Ogólna suma, na jaką fałszerka różne oszukała osoby, wynosi — jak ostatnie donoszą telegramy — około 700 000 koron.

Fałszerstwo wykryło się w ten sposób, że weksel z podpisem hrabiny Anastazji Kielmanusegg, żony namiestnika Niższej Austrji, dostał się przypadkiem do rąk jej męża. Namiestnik po porozumieniu się z żoną i po otrzymaniu od niej zapewnienia, że weksla tego nie podpisywała, spowodował aresztowanie Payarolowej. Skoro się ta rzecz w Wiedniu stała głośną, poczęli zgłaszać się do sądu różni ludzie z wekslami dostarczonym im przez Payarolową, a zaopatrzonymi w podpisy różnych powag finansowych.

Okazało się, że wszystkie te weksle są fałszywe. Pomysłowa kominiarka, o której sprawkach mąż jej rzekomo nie miał wcale pojęcia, wydała ową olbrzymią sumę zdobytą przez puszczenie w kurs fałszywych weksli na stroje i inne pańskie zachcianki.

Dar dla Brandesa. Z Kopenhagi donoszą, że Jerzy Brandes otrzyma z uniwersytetu tutejszego, za zezwoleniem ministra oświaty, dożywotni dar honorowy w kwocie 5.000 koron rocznie.

Los amerykańskiej misjonarki. Ze Stambułu nadeszła wiadomość, że amerykańska misjonarka miss Stone została wraz ze swoją towarzyszką zamordowana przez zbójów, którzy ją dotychczas trzymali w niewoli, żądając dużego okupu. W Londynie w to nie wierzą.

Wielki rekord bilardowy odbył się w Nowym Jorku. Jako przeciwnicy stanęli: znany paryski bilardzista, Francuz Barntel i Anglik Hope. Rekord, który trwał sześć wieczorów, zakończył się zwycięstwem Barntela, który pierwszy zrobił 3.600 karamboli, zostawiając przeciwnika przy liczbie 2.215.

Z kraju.

Brzeżany. (*Kradzież kasy*). W Mieczyszczowie wykradli niewyśledzeni na razie sprawcy z gorzelni dworskiej właściciela dóbr Hersza Horowitza kasę kufrową z kwotą 6.000 kor., którą następnie nienaruszoną ukryli w nawozie, leżącym obok stajni gorzelnianej.

Stryj. (*Morderstwo dla rabunku*). W Faliszu udusili przed kilku dniami w nocy niewyśledzeni na razie sprawcy włościankę Marję Szwabiukową, matkę tamtejszego wójta, poczem splądrowawszy chatę, zabrali pieniądze. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja, rozwinęła energiczne śledztwo, celem wykrycia morderców.

---

* **Ślub.** W Kochawinie odbył się dnia 26 listopada b. r. ślub p. Włodzimierza Krupki, nadinżyniera kolei państwowych ze Stanisławowa z p. Joanną z Gruchołów Skalla, siostrą pierwszej żony.

* **Turniej szachowy** urządza lwowski Klub szachistów. Uczestniczyć w nim mogą także nieczłonkowie. Wkład a 10 kor. Pierwsza nagroda 100 kor., prócz tego jeszcze trzy nagrody, których wysokość później się oznaczy. Zgłaszać się można do dnia 5 grudnia piśmiennie, lub ustnie u gospodarza Klubu dra Chajesa, codziennie w godzinach wieczornych w kawiarni pasażu Mikolascha.

* **Pularesik z koroną** znaleziony wczoraj w nocy na schodach Grand-hotelu, zwróci znalazca właścicielowi. W razie gdyby się właściciel nie zgłosił, odda pieniądze na strajkujących zapalkarzy skolskich. Zgłosić się trzeba w Kasie chorych m. Lwowa, Lindego 10.

* **Stowarzyszenie** „Jedność" i „Przyjaźń" urządzają w niedzielę dnia 1 grudnia b. r. uroczysty wieczór w celu uczczenia 71-rocznicy powstania narodowego z roku 1830/1 w sali Tow. (Rynek l. 9, II. p.) z łaskawym współudziałem pp.: Anny Gostyńskiej, art. dram., J. Kalinowskiej, oraz pp.: Drewniewskiego, M. G. i Ludwika Szczepańskiego. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Przedstawienie amatorskie** na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie, urządzi w niedzielę dnia 1 grudnia b. r. Stow. Czytelni i wzaj. pomocy funkcjonarjuszy kolei państw. w lokalu Stow przy ulicy Gródeckiej (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej), z łaskawym współudziałem p. H. Patkiewicz-Wójcikiewiczowej, akompanjament objął p. W. Hołodyński, amatorowie zaś odegrają: „Szumi Marica", poemat dram. Urbańskiego, zakończy: „W Krzyżowym ogniu", farsa scen. Brandowskiego. Początek o godz. 7 wieczorem.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli pp.: M. P. z Cz. 20 kor., A. P. 2 kor. 40 h. Tadzio, Amelcia i Zbyszek Sędzimirowie ze Lwowa 6 kor., Edmund Stromenger ze Lwowa 12 kor., G. J. ze Lwowa 1 kor., Władysław Ochocki z Kalinowszczyzny 10 kor., Izabela Krzyżanowska z Czerniowiec 2 kor., Zarząd szkoły męskiej ludowej z Grzymałowa 2 kor., Michał i Kazimiera Sawiccy z Halicza 5 kor., grono gości dra Święcickiego z Horodenki 12 kor., K. M. J. z rodziną 6 kor. 30 h., Sielecki Adam z Jaworowa 2 kor., Linderski Konstanty zamiast wieńca na trumnę śp. M. Hołuba z Jaworowa 10 kor., Andzia i Zosia Bilińskie z Kołomyji 5 kor., I. S. z Hodubla 10 kor., ks. Dutkiewicz z Krosna 2 kor., Ferdynand Gułkowski z Ostożee 5 kor., Władysław Komorowski zebrane za chybione strzały na polowaniu w Starym Gwoździcu 100 kor., Lorek J. radca sądowy zebrane na wieczorku Mickiewicza w Samborze 92 kor., Leszczyński Emil z Sanoka 4 kor., Jadwiga Masłowska ze Stanisławowa 4 kor., Urząd pocztowy z Tołszczowa 1 kor., B. Leszczyński z Zaleszczyk 10 kor., Mania Irenia i Tadzio Kotonie ze Złoczowa 3 kor., Ludwika Pierożyńska zebrane w kółku domowem ze Lwowa 7 kor. 28 hal. Eks. Filip Zaleski ze Lwowa 50 hal., Mieczysław Skólski z Arco 5 kor., W. Gołąb prok. państwa w Travniku z Bośni 10 kor., R. Barański z Liska (spis ofiarodawców podany w jednym z następnych numerów 101 kor. 50 hal., Cecylia Hirschowa ze Lwowa 5 kor., Ksenofon Ochrymowicz ze Lwowa 4 kor., Flechner Józef ze Lwowa 5 kor., A. Z. ze Lwowa 1 kor. Razem 515 kor. 48 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 497 *Dziennika Polskiego* 1948 kor. 54 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie **2464** kor. **02** hal.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla C. P. w M., złożyli pp.: K. M. I. z rodziną z Pawłosiowa 5 kor.

Na głodne dzieci złożyli pp. K. M. I. z rodziną z Pawłosiowa 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, na chleb dla ofiar procesu wrześnieńskiego: „Ocknienie", sztuka w 3 aktach K. Rakowskiego.

Jutro w sobotę (po cenach zwykłych operowych) „Manru", opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Gościnny występ p. Aleksandra Bandrowskiego i występ panny Ireny Bohussówny.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Salamandra", sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

Teatr.

(*„Trubadur" opera w 5 aktach Verdiego*).

Tuż po Wagnerze — Verdi z pierwszego okresu swojej twórczości. Tuż po Lohengrinie „Il Trovatore."

Czy układając repertoar na bieżący tydzień, miała dyrekcja zamiar pokazać nam ów olbrzymi odskok w dziełach obu mistrzów, czy chciała zachęcić publiczność do słuchania na przyszłość z tem większą rozkoszą i bez uprzykszenia takich dzieł, jak „Manru", „Lohengrin", „Tannhäuser" i innych nowości zapowiedzianych, a których tak trudno się doczekać? Jeżeli tak, to jej się to zupełnie udało. Jakże banalnemi wydają się nam dziś owe melodje, obegrane, aż do obrzydzenia przez kataryniki, melodikony, aristony, orkiestriony i t. p. Jakże dziwimy się dziś, że nasi ojcowie z takim zachwytem wsłuchiwali się w owe bezmyślne, z tekstem nic wspólnego nie mające trele i fioritury. Jak uboga wydaje się nam dziś faktura orkiestralna, która posługując się kilku szablonowymi efektami, powtarzała je bez sensu i potrzeby, bez końca. Pierwszy i drugi motyw, upstrzony koloraturą, mniej lub więcej zgrabny powrót do pierwszego tematu, te cantyleny, stretty, duety, tercety, kwartety, sekstety i owe wszystkie popisowe numera partytury, podkład akordowy, często tak skromny, że śpiewacy łatwo wypadają z tonacji, parę tremolów skrzypcowych z sordynkami lub bez, kilka piccicatów, kilka unisonów ze solistami zabarwionych odpowiednim instrumentem, nieco huku trąb i kotłów szczególnie w finałach, kilka wrzeszczących chórów — ot i opera gotowa. I wystarczała ona owczesnym melomanom. Czego brakło w treści, tego szukano w brawurowem wykonaniu brawurowych partyj solistów. Refleksje te nasunęły mi się mimowoli po wczorajszem przedstawieniu, nasunęły się zapewnie i wielu innym znawcom i miłośnikom prawdziwego piękna w sztuce.

Pozwolę sobie jednak wątpić, czy dyrekcja taki miała cel na oku. Przypadkowo znalazł się tenor, który w repertuarze swoim posiada popisową dla siebie partję Manrica, przypadkowo znalazła się młoda śpiewaczka, która, kształcąc się na dramatyczną sopranistkę, musiała przerobić w szkole, choćby jako ćwiczenie, partję Eleonory, przypadkowo znalazła się dyletantka, polecona gorąco przez pewne wpływowe sfery, która, wyzyskując swój piękny alt, opracowała głosowo partję Azuceny, jest w personalu dobry baryton i wystarczający do roli bas — więc na afisz: „Trubadur". Parę prób dla debiutantek i — opera na scenie. Między artystami nowy tenor, który już za jednym występem zdobył sobie zasłużone uznanie — dziecko Lwowa — Rusin, sprowadzający za szczególnym zbiegiem okoliczności do teatru publiczność, która go zwykle unika; jedna debiutantka, przyjęta już raz sympatycznie, druga, której występ ogromne wzbudził zaciekawienie — więc i sukces finansowy zapewniony. Rachuba nie omyliła. Teatr prawie wysprzedany. Publiczność mniej lub więcej szczerymi aplauzami dokumentuje swoje zadowolenie. Artyści po każdem spuszczeniu kurtyny wywoływani kilkakrotnie. Nie braku e nawet głośnych „Sławno". Nie brakuje nawet kwiatów. Więc wszystko w porządku. A przecież... szkoda nam takich eksperymentów, szkoda nam sztuki, szkoda nam zatracać owo poczucie piękna, szkoda nam owego wybredniejszego smaku, jaki u publiczności lwowskiej w ostatnich czasach tak wyraźnie się zaznacza.

Jeszcze kilka słów o samem wykonaniu. Partję Manrica opracował p. Guszalewicz bardzo sumiennie i odśpiewał ją *con amore.* Już pierwszą arją, odśpiewaną za sceną, podbił sobie audytorjum, które z wielkiem zainteresowaniem i zadowoleniem śledziło jego śpiew. Potężnie brzmiały jego wysokie *c* w strecie, wysokie *b* w arji więziennej, potężnie brzmiały

wysokie tony w finałach i zespołach. Nie brakło jednak słodyczy i liryzmu w scenach z matką i Eleonorą. Gra może nieco szablonowa, ale nie rażąco. Warunki korzystne gry i śpiewu godzą nas wreszcie z niewydatną powierzchownością śpiewaka.

P. Ottówna od sławnego *miserere* począwszy, gdzie śpiew i akcja przechodzą w nastrój prawie tragiczny, uwydatniła ów nastrój także i w głosie i grze należycie. Wczorajszym występem nie zatarła p. Otto korzystnego wrażenia, jakie pozostawiła po Racheli.

Pani Lipińska dała pod względem głosowym kreację bardzo piękną, przypominającą dawną szkołę. Dziś oprócz oper rosyjskich, w których nigdy nie brakuje partyj altowych, alt nie ma wogóle sposobności do popisu. Co do głosu i szkoły, przypomina nam debiutantka tak cenioną w Petersburgu p. Dolinę. O grze i nieestetycznych i nerwowych ruchach, które raziły w jej roli, zamilczeć wolę. Nie wiemy, czy p. Lipińska ma zamiar poświęcić się karjerze scenicznej. Jeżeli tak, to nie możemy jej dość gorąco zalecić popracowania nad zapanowaniem swojej gestykulacji i mimiki.

P. Szymański w roli Luny dowiódł znowu, że staje się z każdym dniem cenniejszym nabytkiem dla naszej sceny. Nawet owe dawniejsze, nie granie i rażące ruchy stały się dziś szlachetniejszymi. Jednem słowem, wczorajszy hr. Luna był doskonały. Chóry trzymały się dość dobrze. Orkiestra nie miała najmniejszego pola do popisu. P. Spetrino w pocie czoła wstrzymywał wymykające się co chwila z pod batuty takty w solowym śpiewie debiutantki i w zespołach.

H. Z.

Izba sądowa.

Stanisławów 28 listopada.
(Zwyrodnienie).

Pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu obwodowego r. Fangora, odbyła się wczoraj przed kratkami sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciwko niejakiemu Baldiemu, robotnikowi z Mikuliczyna, który utrzymywał od lat trzech, karygodny stosunek z córką własną, 15-letnią Marja.

Rozprawa była tajna. Sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie w kierunku występku z § 131 u. kar., a trybunał wymierzył oskarżonemu karę czteromiesięcznego więzienia.

Córka Baldiego, która była współoskarżoną została uwolnioną.

Adres rady miejskiej do dra A. Małeckiego.

Dostojny Panie!

W roku bieżącym, w którym łaska Najwyższego pozwoliła Ci w pełni sił i zdrowia ukończyć 80 rok życia, a rozpocząć 60-ty wielkiej i w rezultaty dla ogółu obfitej pracy, spieszą ziomkowie ze wszech stron polskiej ziemi, z wyrażeniem Ci hołdu, czci i wdzięczności. Patrzymy z uczuciem dumy, na ogrom Twej działalności naukowej, która położyła w kształceniu języka ojczystego, rozświetlaniu mroku dziejów naszych, wykrywaniu skarbów naszej wspaniałej literatury, krzepiła i krzepić będzie najdalsze pokolenia, ucząc je równocześnie kochać całem sercem mowę ojców i przeszłość pełną sławy narodu. Najwyższa nasza instytucja naukowa, Akademja umiejętności w adresie swym złożyła Ci hołd, jako reprezentantowi polskiej wiedzy i nauki a złożyła go imieniem całego narodu polskiego, którego duchowe życie w niej dziś się skupia bez względu na graniczne słupy.

Pozwól jednak, że i my reprezentanci tego starego grodu, twierdzy polskiego ducha na wschodnich kresach, pospieszamy z hołdem naszym dla Ciebie, nietylko jako dla męża wiedzy, ale dla współobywatela, który z synowską miłością służył temu miastu radą i czynem, dzielił wraz znami jego smutne i świetlane chwile.

Z synowską miłością powtarzamy, gdyż w złotej księdze naszego grodu wpisałeś te oto słowa: „Syn rodnin wielkopolskich, jakkolwiek spędziłem pierwszą życia mego połowę nie w murach tego grodu, to jednak uważam Lwów za równie drogi sercu memu, jak gdyby był mojem miastem rodzinnem. Tu przeżyłem moje najlepsze czasy, tu doznałem od rodaków największej życzliwości przyjęcia, poparcia i uznania za wszystko, co zdziałać usiłowałem".

A słowa te poprzedziły czyny 30-letniej przeszłości.

Od czasu, gdy miasto nasze uzyskało zupełny samorząd, od r. 1871 zasiadasz bez przerwy w radzie stołecznego grodu, w pierwszych dniach nowej ery, Ciebie powołuje rada na skrutatora przy wyborze pierwszego prezydenta miasta. Tobie powierza pieczę nad rozwojem szkolnictwa w mieście. Szkoły nasze nie odpowiadały w chwili objęcia ich przez miasto, najskromniejszym wymogom, a jeżeli dziś na ich rozkwit z zadowoleniem patrzeć możemy, to w wielkiej mierze jest to rezultatem Twojej 30 letniej działalności na tem polu. A po za tem, ileż śladów wydatnej Twej pracy wszędzie, gdzie chodziło o instytucje poświęcone wyższej nauce, sztuce i pamiątkom dziejów naszych. Język polski miał w Tobie niestrudzonego i wytrawnego znawcę, ale gorącego rzecznika praw przyrodzonych. Twoje to starania przyspieszyły wprowadzenie go w życie w instytucji urzędu metrykalnego izraelickiego, Ty zastrzegłeś jego prawa przy układach gminy z rządem o utworzenie szkoły przemysłowej, Twój głos energiczny stanął w jego obronie, gdy w komisji budżetowej parlamentu austrjackiego pojawił się w r. 1876 wniosek o zwinięcie uniwersytetu lwowskiego. A gdy oświadczenie ówczesnego ministra oświaty usunęło obawę, Ty podniosłeś sprawę uzupełnienia uniwersytetu fakultetem medycznym i aż do chwili spełnienia słusznych żądań sprawy tej nie spuściłeś z oka. A z obroną praw języka łączyło się święte wielkie uczucie miłości Ojczyzny, któremu tak dobitny dałeś wyraz w r. 1886.

Oto, gdy książę Bismarck pamiętną swą mową, a raczej atakiem oskarżenia zainaugurował erę walki eksterminacyjnej przeciwko nam, erę, która przed kilku dniami zaznaczyła się aktem bezprzykładnie brutalnej samowoli i niesłychanego w dziejach cywilizowanego świata gwałtu, gdy z ust żelaznego kanclerza padły słowa oskarżenia przeciwko Polakom, które równocześnie były najwyższym dla nich zaszczytem, na Twój wniosek uchwaliła rada miasta uczczenie medalem pamiątkowym zasług jednej z najszlachetniejszych Polek księżnej Jadwigi Leonowej Sapieżyny. Toż jeżeli dziś bez ropaczy, a z ufnością w odwieczną sprawiedliwość Boga, znosimy ciosy, które krwawo uderzają w nasz naród, zasługą to tych ludzi, którzy myślą i wielkiem sercem wyrobili w nas hart i przekonanie, że nie ma siły choćby najbrutalniejszej, którejby nie odparła praca, podjęta w imię wiary nadziei i miłości.

Jednym z tych przodowników Ty byłeś Dostojny Panie i dlatego przyjm od tak bliskich Ci sercem hołd należny osiwiałemu w boju o prawdę i prawo żołnierzowi, a z hołdem życzenie, byś długie jeszcze lata stał na życiowym posterunku narodu, na który Bóg w swej łasce Cię powołał.

(Następują podpisy prezydenta miasta, obu wiceprezydentów i wszystkich radnych.)

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 29 listopada. Prezydent dr. Vetter zagaiwszy posiedzenie, zawiadomił izbę, iż poseł Wolf złożył swój mandat.

(Zniknie więc z parlamentu mefistofelowska postać głównego awanturnika, który musiał złożyć mandat z powodu brzydkiej afery. Jak wiadomo, przed kilku dniami odbył się pojedynek Wolfa z niejakim Seidlem, profesorem rolnictwa z Niemiec. Chodziło tu o sprawy prywatne. Mianowicie Wolf utrzymywał stosunek miłosny z panią Seidlową, przyczem, jak opowiadają, miały wchodzić w grę i kwestje finansowe. Zaawanturowawszy się w tak brzydkie sprawy, nie miał Wolf innego wyjścia, jak złożyć mandat.

Następnie rozpoczęło się odczytywanie interpelacyj i wniosków.

Zawiadomienie hr. Vettera o złożeniu przez Wolfa mandatu, powitano głosami: Słuchajcie, słuchajcie! Prezydent zawiadomił, że przyjmuje złożenie mandatu do wiadomości i zarządzi, co należy celem przeprowadzenia wyboru uzupełniającego.

Interpelacje.

Pomiędzy odczytanemi dziś interpelacjami i wnioskami znajdują się: wniosek pp. Merunowicza, Wilka i tow. w sprawie uprawy tytoniu w Galicji;

interpelacja p. Olszewskiego i tow. w sprawie zachowania się starosty w Jaśle, hr. Michałowskiego, podczas wyborów;

interpelacja Romańczuka, Barwińskiego i tow. do ministra oświaty w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim. Interpelanci zapytują, czy minister chce informować się dokładnie o zajściach na uniwersytecie lwowskim i czy na podstawie takich informacyj chce wydać ostateczne rozstrzygniecie. Czy minister chce ściśle zbadać zażalenia ruskich studentów, jakoteż stosunki na uniwersytecie lwowskich co do przestrzegania praw narodowych Rusinów i postępowania władz uniwersyteckich wobec słuchaczy ruskich; co minister zamierza uczynić, aby panujące na uniwersytecie lwowskim stosunki były usunięte i aby Rusinom dane było równouprawnienie, przyznane ustawami zasadniczemi? Pp. Kos i tow. interpelują prezydenta ministrów w sprawie wyborów gminnych w Dolinie.

Odpowiedzi na interpelacje.

Następnie zabrał głos minister Hartel, celem dania odpowiedzi na interpelacje.

Minister odpowiedział także na interpelację p. Romańczuka w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim, a mianowicie, iż na podstawie relacyj, otrzymanych z rektoratu, namiestnictwa i dyrekcji policji we Lwowie, wydał swe znane rozporządzenie, aby przeprowadzono jak najściślejsze śledztwo i winnych surowo ukarano.

Władzom duchownym polecono, aby wytoczyły śledztwo alumnom, którzy brali udział główny w awanturach.

Złożenie mandatu przez p. Wolfa.

Wiedeń 29 listopada. Złożenie mandatu przez p. Wolfa wywarło w całej izbie wielkie wrażenie. Opowiadają o tem najrozmaitsze historje.

Członkowie klubu opowiadają urzędownie, iż powodem złożenia mandatu jest fakt, że Wolf chce zupełnie poświęcić się swej pracy redaktorskiej. Faktem jest atoli, że Wolf złożył swój mandat wskutek jednomyślnej uchwały klubu, powziętej na wniosek Schoenerera.

Jak wiadomo, przed kilku dniami odbył się pojedynek posła Wolfa z prof. Seidlem z Djeczyna. Wolf utrzymywał stosunek miłośny z żoną prof. Seidla, kobietą przystojną i młodą, córką kolegi klubowego Wolfa, posła Tschana. Seidel dowiedziawszy się o tym stosunku śledził oboje i wyłapał ich w jednym z ogrodów wiedeńskich *in flagranti*. Obrzucił go wówczas największemi obelgami, jak *Schuft! Schurke!* itp.

Odbył się potem znany pojedynek na warunkach dość lekkich, gdyż użyte były zwykłe pistolety i postanowiono jednorazową wymianę kul.

Schoenerer twierdził, że pojedynek ten nie jest dostateczną ekspiacją i że Wolf nie może zasiadać w jednym klubie z Tschannem. Wskutek tego postawił wniosek, domagający się od Wolfa złożenia mandatu. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Wolf poddał się uchwale klubu i przyrzekł, iż więcej o mandat ubiegać się nie będzie, ani wybrać się nie da.

Wszystko to są pogłoski. Opowiadają, że Schoenerer skorzystał z pierwszej sposobności, aby pozbyć się z izby niewygodnego mu współzawodnika.

Epilogiem tego zajścia będą dwie skargi rozwodowe, a mianowicie, pani Wolfowa wnosi skargę rozwodową przeciw mężowi, a profesor Seidel przeciw żonie.

Deputacja egzekutorów podatkowych.

Wiedeń 29 listopada. Przybyła tu deputacja egzekutorów podatkowych z całej Austrji, którzy wnoszą petycję o polepszenie bytu. Deputacji galicyjskiej przewodniczy p. Quirini z Krosna, prezes tow. egzekutorów galic. „Samopomoc".

P. Górski ma przedstawić deputację galicyjską ministrowi skarbu i prezesowi Koła polskiego, p. Jaworskiemu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Ks. kardynał Puzyna przeciw ks. Stojałowskiemu.

Kraków 29 listopada. Ks. kardyna Puzyna wydał rozporządzenie do rządców kościołów diecezji krakowskiej, zawiadamiające, że ks. Stojałowski, kapłan diecezji antywarskiej, prosił o przyznanie sobie prawa odprawiania mszy św. w diecezji krakowskiej. Tymczasem — powiada rozporządzenie — doniesiono nam, że ks. Stojałowski, nie otrzymawszy odpowiedniego pozwolenia, o które wcale nie prosił, dopełnił w Jaworznie poświęcenie krzyża i przy tej ceremonji przemawiał do licznie zebranego ludu. Takie poniżenie praw i powagi kościoła — kończy rozporządzenie — było przyczyną, że odmówiliśmy pozwolenia na odprawianie mszy św. w diecezji krakowskiej, o które ks. Stojałowski prosił.

Reforma ustawy o chorobach bydła.

Kraków 29 listopada. Tutejsza izba handlowa i przemysłowa przedkłada w tych dniach na żądanie ministra spraw wewnętrznych referat wypracowany przez członka Izby, dra. Madla, redaktora *Targowiska*, w sprawie reformy ustawy o tępieniu i zapobieganiu chorobom zaraźliwym u bydła. Referat proponuje pewne zmiany w ustawie a kończy wnioskiem o zaprowadzenie powszechnego przymusowego i państwowego ubezpieczenia bydła, gdyż taka jedynie zasadnicza reforma może dostatecznie chronić interesy hodowli bydła.

Rocznica listopadowa.

Kraków 29 listopada. Z powodu rocznicy powstania listopadowego, Czytelnia akademicka imienia A. Mickiewicza, urządziła pozaz pierwszy nabożeństwo żałobne o godzinie 9 rano w kościele św. Anny.

Drugie nabożeństwo urządził komitet opieki nad weteranami z roku. 1830 i 31, o 11-tej przedpoł. w kościele Dominikanów.

Zniesienie ceł od pism polskich.

Aleksandrów 29 listopada. Wczoraj odebrały wszystkie pograniczne komory rosyjskie telegraficzny rozkaz Petersburga, aby bez cła i bez przeszkód przepuszczały do Królestwa i Rosji wszystkie zagraniczne perjodyczne pisma polskie abonowane tam, a idące pod opaską. Pisma te przejdą potem jak zwykle przez cenzurę.

Echa wrześnieńskie.

Poznań 29 listopada. *Dziennik Pozn.* zebrał na ofiary procesu gnieźnieńskiego dotąd 6361 marek.

Poznań 29 listopada. *Germania* zamieściła artykuł, w których bez żadnych zastrzeżeń staje po stronie pokrzywdzonego prawa i sprawiedliwości. Tak pisze: Według litery prawa zostali ukarani zasądzeni na surowe i ciężkie kary. Oskarżenie publiczne zwala się jednak przeciw zupełnie innej stronie, przeciw systemowi i praktykom antypolskim. Gdyby Niemcy powiedzieli — pisze *Germania*, gdyby ich dzieci bito do krwi za to, że nie chcą uczyć się po polsku religji.

Wiedeń 29 listopada. Klub szlachty konserwatywnej czeskiej, złożył na ręce p. Giżowskiego 200 kor. na dzieci wrześnieńskie.

Maltretowanie żołnierzy.

Budapeszt 29 listopada. Do tutejszych dzienników donoszą o strasznem maltretowaniu żołnierzy. Mianowicie w Wielkim Warazdynie umarł żołnierz, wskutek uderzenia kolbą w głowę, zaaplikowanego mu przez plutonowego. Śledztwo przeprowadzone wykazało, iż takie uderzenia były w tym pułku regułą i wskutek tych uderzeń wielu żołnierzy ciężko chorowało. Nie wiedziano, skąd biorą się wśród żołnierzy tak częste zapalenia mózgu, dopiero śledztwo, zarządzone wskutek ostatniego wypadku śmiertelnego, wykryło powód tej choroby. Kilku oficerów i podoficerów aresztowano.

Niedoszły ślub.

Budapeszt 29 listopada. Dnia 30 bm. odbyć się miał ślub br. Heleny Mattencloit z domu hrabianki Taffówney z drem Feldmannem. Dwie instancje już rozwód zatwierdziły, tak, że sprawę uważano za zakończoną i naznaczono termin ślubu. Tymczasem zupełnie niespodziewanie, królewska kurja zniosła orzeczenie obu instancyj i wydała orzeczenie, iż na razie zezwala na separację od stołu i łoża na przeciąg pół roku. Po tym terminie dopiero, jeśli małżonkowie nie pogodzą się, może być wniesioną nowa skarga rozwodowa.

Z sądu kasacyjnego.

Wiedeń 29 listopada. Przed trybunałem kasacyjnym odbyła się wczoraj zajmująca rozprawa. Niejaki Jakób Rude z Bursztyna posłał lekarzowi wojskowemu w Przemyślu 100 zł. i 2 flaszki koniaku z listem, zapraszającym go na rozmowę. Lekarz ujrzał w tem zamiar przekupienia go i uczynił doniesienie karne. Istotnie okazało się, iż Rude miał siostrzeńca, który starał się o uwolnienie od wojska i miał być badany przez lekarską komisję wojskową. Chciał więc pozyskać sobie względy lekarza, który miał fungować właśnie przy tej komisji. Sąd obwodowy w Przemyślu skazał Rudego na dwa miesiące więzienia. Sąd kasacyjny po rozpatrzeniu sprawy, odrzucił zażalenie wniesione i zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Dżuma.

Stambuł 29 listopada. Wczoraj wieczorem stwierdzono tu wypadek dżumy.

Wiktorja (w ang. Kolumbji) 29 listopada. Okręt australski, który przybył z Honolulu donosi, że w tamtejszej dzielnicy chińskiej stwierdzono 10 wypadków dżumy.

Cenzura rosyjska.

Petersburg 29 listopada. Minister spraw wewnętrznych udzielił wydawcy *Piet. Wiedomosti*, księciu Uchtomskiemu pierwszego upomnienia, z powodu szkodliwego kierunku pisma.

Straszna katastrofa kolejowa.

Nowy Jork 29 listopada. Koło Seneki zdarzyła się ubiegłej nocy straszna katastrofa kolejowa. Zderzyły się mianowicie dwa pociągi osobowe. Jeden z nich zupełnie pogruchotany, w dodatku zaczął się palić. Drugi odniósł wielkie uszkodzenia. Podług ostatnich doniesień zginęło 80 osób, około 150 jest rannych, w tej liczbie 25 ciężko.

Parlament rumuński.

Bukareszt 29 listopada. Nową sesję parlamentu otwarto wczoraj mową tronową.

Straszna eksplozja.

Detroit 29 listopada. W fabryce maszyn eksplodował kocioł i poczynił straszne spustoszenia; cały budynek, w którym był kocioł umieszczony, poszedł w gruzy; 14 robotników poniosło śmierć na miejscu, 38 ciężko ranionych.

Samobójstwo.

Słonszewo 29 listopada. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie tu życie ceniony lekarz dr. Stanisław Kompf, założyciel banku ludowego.

Berlin 29 listopada. Cesarz Wilhelm i arcyksiążę Franciszek Ferdynand udali się dziś rano na polowanie.

Paryż 28 listopada. Wczoraj przybył do Nizzy jakiś poddany węgierski, który podał, że się nazywa Koroly Tzollan. Policja tamtejsza pilnie go śledzi, albowiem według poszlak zdaje się on być defraudantem Keczkemethym.

Kronika z ostatniej chwili.

Manifestacja młodzieży technickiej. Dziś przed południem, odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój dusz, poległych w r. 1831 narodowych bohaterów. O godzinie 12 w południe, młodzież techniczna w liczbie około 100 głów, powracając z nabożeństwa, w katedrze, zebrała się obok hotelu Żorża i stąd w jedną złączoną grupę udała się ulicą Krętą, placem Marjackim i ul. Kopernika na ulicę Sykstuską. Tu napotkali na kordon policyjny i komisarz Łysakowski wezwał młodzież do rozejścia się. Powstało zamieszanie, w ciągu którego aresztowano słuchacza politechniki p. W. Około 30 manifestantów pociągnęło za aresztowanym na inspekcję, policyjną, reszta zaś rozproszona przez policję zebrała się znowu w górnej części ulicy Sykstuskiej i stąd pociągnęła pod pomnik hr. Gołuchowskiego w Jezuickim ogrodzie. Przybywszy na miejsce, zastali tu znowu silny oddział policji, który młodzieży zbliżyć się do pomnika nie pozwolił. Po kilkukrotnych jeszcze bezskutecznych usiłowaniach przedarcia policyjnego kordonu, młodzież rozeszła się. Aresztowanego słuchacza politechniki p. W. po stwierdzeniu przez kolegów jego tożsamości, wypuszczono na wolność.

W szczęściu — nieszczęście. Zdeponowano na policji znalezioną kartkę loterji wiedeńskiej z numerami, na które przy ostatniem ciągnieniu padła znaczna wygrana. Na kartkę tę postawiono 2 kor. 80 halerzy.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 29 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 86 do 8 87 żyto na wiosnę od 7·64 do 7 65 kukurydza na listopad od —·— do —, na maj-czerwiec od 5 89 do 5·90; owies na wiosnę od 7 95 do 7·96 rzepak na styczeń-luty od — — do —·— na sierpień-wrzesień od —·— do ·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do — Usposobienie: pewne. Pogoda piękna, zimno.

— **Budapeszt** 29 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·66 do 8 67 żyto na kwiecień od 7 35 do 7 37; owies na kwiecień od 7 63 do 7 64 kukurydza na maj od 5 57 do 5 58; rzepak na sierpień od 11 80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabsza. Usposobienie spokojne. Pogoda: zimno.

Wiedeń 29 listopada. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 20 Renta majowa 98 85 Węg renta koronowa 93 40 Akcje austr. zakł. kred. 633 75 Akcje węg. zakł. kred 645 —, Akcje Anglobanku 261 —, Akcje Unionbanku 519 Akcje Bankvereinu 423 , Akcje Länderbanku 396 50 Akcje kolei państw. 633·75, Lombardy 63 , Akcje kolei Elbethal 474 —, Akcje fabryki broni 285 —, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 355 50 Akcje Rima Muranji 430 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.351, Losy tureckie 100 50 Ruble 253 2 Usposobienie słabsze.

Berlin 29 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 200 —, Tow. dyskontowe 180·20. Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

W piątek dnia 29 listopada o godz. 7 wiecz.

Na chleb dla ofiar procesu w sprawie wrzesińskiej.

Rozpocznie **OCKNIENIE** wiersz Stanisława Rossowskiego — wygłosi pna Arkawin.

Nastąpi:

OCKNIENIE

sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego.

OSOBY:

Profesor Beńkowski	p. Solski
Malwina, jego żoną	pni Cichocka
Gertruda, jego córka	pna Nałęcz
Wylotek, żołnierz z r. 1871 domownik profesora	p. Roman
Stanisława Beńkowska, bratowa profesora	pni Rotter
Dziekan w Księżopolu	p. Jaworski
Jan Malczewski, sąsiad Beńkowskich z Księżopola	p. Kwiatkiewicz
Tadeusz Malczewski, jego syn, inżynier prakt. w Berlinie	p. Tarasiewicz
Szymek Pawlik, rzemieślnik emigrant	p. Wysocki
Jełowicki, student w Berlinie	p. Kliszewski
Radca Baer, z komisji kolonizacyj.	p. Fiszer
Frańciszka, służ. u Beńkowskich	pni Połęcka
Józef, służący w Księżopolu	p. Węgrzyn
Mateuszowa, klucznica	pni Rybicka
Kelner hotelowy w Księżopolu	p. Recheński
Notarjusz	p. Antoniewski

Rzecz dzieje się akt I szy w Berlinie — akt II-gi i III-ci w Księżopolu w Ks. Poznańskiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Romer z Brzuchowic. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. J. Brandys z Wielkich dróg. R. Horodyski z Żabiniec. B. Łastowiecki z Krogulca. A. Goldhamer z Sanoka. S. Burstin z Czerniowiec. G. Rohm z Genewy. H. Himelsbach z Toporowa. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Steuermann z Sambora. J. Shon z Wiednia. A. Szynowa z Drohobycza. J. Chodakowski z Warszawy

HOTEL EUROPEJSKI S. Białoskórski ze Staj. S. Potworowski z Koropca. A. Fleichmann z Kołomyi. Ks. Kinsele z Koszyc. M. Dunst z Budapesztu. S. Priwoźnik z Wiednia. M. Tanber z Pragi. J. Palkisch z Wiednia. A. Wicklein z Wiednia. C. Winckler z Tryestu. Dr. K. Skibniewski z Rosji. H. Schwarzowa z Czerniowiec.

NEKROLOGJA.

†

OLGA MARJA KRYSTA

córka komisarza ck. policji opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 29 b. m. przeżywszy lat 13.

Pogrzeb odbędzie się dnia 1 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Tatarskiej l. 6 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

JANINA ZAŁUSKA

opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 28 listopada br. przeżywszy lat 21.

Pogrzeb odbędzie się 30 listopada b. r. o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ul. Franciszkańskiej l 5 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina z rodzeństwem krewnych i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

5)

Z pamiętników sędziego.

OPOWIADANIE.

Na te słowa hrabina powstała.

— Chciałeś pan być wszakże szczerym ze mną?

— Byłem nim i chcę nim nadal pozostać.

— A więc kto był u pana wczoraj?

Sama się zdradziła. Słowa moje obudziły w niej podejrzenie, pewność może, że jej szwagier był u mnie i poczynił pewne zwierzenia. Domyślała się, wiedziała może o nich. Nie przeczyła im, zaniepokoiła się niemi nawet. Jasny dowód, że nie były bez pewnej podstawy.

Prawdy powiedzieć nie mogłem, ale i kłamać nie chciałem. Chwyciłem się więc wykrętu.

— Pani hrabino, urzędnik sądowy ma prawny obowiązek nieodpowiadania na wszystkie zapytania. Racz mi pani sama odpowiedzieć na to, co miałem zaszczyt przedstawić.

Zamyśliła się. Delikatną ręką zasłoniła oczy. Tak prawie przez minutę siedziała nieruchoma.

Powstała nagle, a prostując się dumnie, zmierzyła mnie wzrokiem pogardliwym. — Poczem zwolna, głosem ostrym i zimnym, rzekła:

— Panie, co do mojej osoby nadewszystko cenię honor i nigdy się nie poniżę. Czyń pan, co mu nakazuje obowiązek, nawet w domu moim. Tylko proszę odtąd nie zadawać mi żadnych pytań. Żegnam pana.

Jak władczyni dumnie skłoniła głową i przeszła do sąsiedniego pokoju.

Przeciw komu to miałem wystąpić. Przeciw biednej, cnotliwej, bezbronnej kobiecie, która cnoty i honoru swego broniła od dzikich zapędów nędznika!

Kombinacje hrabiego zgadzały się z poszlakami, które otrzymałem od jego bratowej. Opierały się one na dokładnej znajomości osób i okoliczności. Lekkomyślny stary hrabia, dla którego nic świętem nie było, nie oszczędzał nikogo. Wystąpił otwarcie ze swem podejrzeniem; może być, że tak postępując, chciał jedynie mieć przyjemność sprawdzenia swej znajomości ludzi. Hrabina była oględniejszą. Była ona kobietą, co zawsze usiłowała ratować pozory. Rozgłoszenie zbrodni narobiłoby hałasu, naruszyłoby cześć domu i rodziny. Wolała więc pozostawić zabójstwo swego krewnego w tajemnicy.

Nic innego nie pozostawało, jak prowadzić dalej swe poszukiwania.

Rozważałem jeszcze, gdy w tem rządca pałacu hrabiny wszedł do pokoju.

— Pani hrabina przysyła mnie, do usług pańskich, panie sędzio.

— Czy towarzyszka pani hrabiny jest w domu?

— Jest w swoim pokoju.

— Proszę zaprowadzić mnie do niej.

Powiódł mnie przez długi szereg pokoi na sam kraniec pałacu. Na progu przedostatnich drzwi zatrzymał się.

— Tutaj.

Poprosiłem go, by mnie zostawił samego. Poszedł. Zapukałem do drzwi.

Serce mi uderzyło przyspieszonem biciem. Jedna z najstraszniejszych czynności mego urzędu miała się rozpocząć. I przeciw komu to miałem ją przedsięwziąć!

— Proszę wejść! — rzekł z cicha głos kobiecy.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do pokoju.

Młoda kobieta siedziała przy stoliczku i pracowała nad kanwą. Była bardzo piękną. Ujrzawszy mnie, powstała i przyjęła jak światowa dama. Ale patrzała na mnie z pewnem trwożliwem podziwieniem, zbladła nieco a spojrzenie jej stało się niespokojnem.

Byłożby to spojrzenie, którem każdy przestępca, na widok nieznajomego lub na łoskot nagle otwierających się drzwi, mierzy wchodzących w mniemaniu, że za niemi ujrzy już straż zbrojną i sądy? Miałem za chwilę przekonać się o tem.

Pierwszy rzut oka na owe piękne, szlachetne, blade i znękane oblicze, przekonał mnie, że nie będę walczyć z takiemi, jak wobec hrabiny trudnościami. Jeżeli w hrabinie Ruthenberg widziałem tylko dumę, tu przeciwnie miałem przed sobą umysł szlachetny i nieszczęście. Piętno głębokiej niedoli wyryte było na jej pięknem obliczu. Płakała przy pracy. Dostrzegłem jeszcze łzy w jej oczach.

— Pani, jestem sędzią okręgowym z...

Więc ona była występną! Tylko sumienie zbrodnicze mogło się tak przerazić na wzmiankę o nazwisku mojem. Oblicze jej okryło się trupią bladością. Kanwa, którą trzymała, biegała z jednej ręki do drugiej. Nie mogła ani słowa wymówić. Pochyliła się drżąca ku sofie, zapraszając mnie niemym giestem, abym zajął miejsce. Usłuchałem.

Była winną. Nie miałem już żadnej wątpliwości; ale uczucie litości nad nieszczęśliwą walczyło we mnie z obowiązkiem urzędnika. Pozwoliłem jej przyjść do siebie. Rozpocząłem indagację.

— Mogęż wiedzieć nazwisko pani?

— Nazywam się Otylja Brann, rzekła z cicha. Zwolna odzyskała mowę.

— Jej rodzinnem miejscem?

— Okolice nadreńskie.

— Od jak dawna przebywasz tu pani?

— Od zeszłego lata. Na krótki czas przedtem przyjęłam obowiązki w domu hrabiny.

— Gdzieżeś pani mieszkała poprzednio?

— W dobrach nad Renem, pełniąc takież same obowiązki.

— Przed paru tygodniami bawił tu synowiec hrabiny, hrabia Paweł Ruthenberg?

— Tak, panie.

Wymówiła te słowa z mocą. Ochłonęła z trwogi wcześniej, aniżelim się spodziewał.

— Jak długo tu pozostał? — pytałem dalej.

— Dni czternaście.

— Gdzież się potem udał?

— Jednej nocy znikł on nagle i od tego czasu nie miano o nim żadnej wiadomości.

I te słowa wymówiła z wielką mocą.

— Zniknął? Oddalenie się więc jego okrywa tajemnica?

— Tak się zdaje.

— Czy i dla pani również?

Spojrzałem na nią badawczo przy tem zapytaniu. Żaden muskuł nie drgał na jej obliczu. Wytrzymała nawet spojrzenie moje. W rzeczy samej odzyskała dziwną siłę. Trzeba mi było ją złamać.

Ciągnąłem badanie dalej, najprzód uczyniłem słabszą nieco próbę dla wyświecenia prawdy.

— Czy młody hrabia Ruthenberg zawiązał tu pewne stosunki?

— Ile mi wiadomo, nie.

— Jakże tu czas przepędzał?

— Bawił w zamku, w towarzystwie swej ciotki.

— Czy i pani byłaś podówczas w towarzystwie hrabiny?

— Było to moim obowiązkiem.

— Czy często młody hrabia widywał panią samą?

— Rzadko.

— Czy był kiedy u pani w tym pokoju?

— Nigdy.

Wypowiedziała te słowa z dumą, ale po raz pierwszy z niepewnością, od chwili ochłonięcia z trwogi.

— Czy nie prześladował cię, pani, swemi miłosnemi oświadczynami?

Odzyskała na nowo swą pewność.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schwitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.